

W szufladzie z wesołością

Co panią śmieszy? – zapytał dziennikarz i widząc moje zakłopotanie, dodał: – No, z czego ostatnio pani się uśmieła? Nie umiałam mu odpowiedzieć, po prostu się nie uśmiełam. Był zawiedziony. Uważa mnie widocznie za specjalistkę od żartów i śmiechu. Nie on jeden zresztą. Lekarze, adwokaci czy urzędnicy, z którymi próbuję załatwić swoje sprawy, czują się w obowiązku na wstępie opowiedzieć mi kawał lub śmieszne wydarzenie, którego byli świadkami, i oczekują ode mnie wybuchu śmiechu i rewanzu. – Niech pani opowie coś wesołego! Na litość boską, nie! Nie jestem wesołkiem ani opowiadaczem dowcipów. Nie trzyma mi się głowy nawet żart, z którego się śmiałam. Nie przepadam także za ludźmi, którzy w towarzystwie czy w pracy sypią bez oddechu kawałami. Taka „duża towarzystwa” może mnie wykończyć nerwowo. Fredro okrutnie zemścił się na kawalarzach, pisząc *Pana Jowialskiego*. Ten nieznośny dziadga terroryzował żartami całe swo-

je otoczenie. – *Znacie to? – Znamy, znamy! – No to posłuchajcie.* Zwariować można. Jestem w tej nieszczęsnej sytuacji, że od lat robię kabaret i siedzę w szufladzie z wesołością. Oczywiście, czasem udaje mi się rozśmieszyć publikę przed telewizorem, co nie znaczy, że w życiu prywatnym nieustannie robię kawały rodzinie i znajomym. Oni wiedzą, że bywam osobą poważną.

Niestety dla reszty świata mam obowiązek być dowcipna i wesoła. – Dobrze ci tak – dobija mnie mąż, człowiek poważny i uczony, od którego nikt nie oczekuje żartów. – Dobrze ci tak, zostaw ten kabaret i zrób coś poważnego, jakiś dramat, na przykład *Fedrę*, przecież potrafisz. Potrafisz. Na studiach interesował mnie bardzo teatr antyczny i dyplom zrobiłam *Antygonę* Sofoklesa, ale potem myślałam, że wyśmiewając to i owo w naszych charakterach i rzeczywistości, na pewno naprawię świat. Świata nie naprawiłam, a sama stałam się coraz bardziej ponurym prześmiewcą. – Myślisz, że to, co robię, jest niepoważne? – próbuję dyskutować z mężem. – Przecież komedia czy kabaret jest dużo trudniejszym zadaniem od dramatu. Widzisz przecież, jak się mozolę. – Tak, ja widzę, ale twoja publika odbiera to jako waszą zabawę. Ty i twoi aktorzy po prostu bawicie się i sypiecie z rękawa kawały. – Niech szlag trafi taką zabawę! – Nie złość się i nie narzekaj. Nie chcesz robić *Fedry*, to rób dalej kabaret i ciesz się, że w tym, co robisz, jesteś najlepsza. – Nie przesadzaj, każdy to potrafi. – Nie każdy, przypomnij sobie Antczaka.

Dobrze pamiętam. Mój kochany kolega Jurek Antczak, który teraz niepotrzebnie siedzi w Ameryce, powiedział kiedyś, gdy zachwycalam się jego programem: – Nie przesadzaj, ty potrafisz też zrobić taki program jak ja, a ja, żebyśmy się

przekręcił parę razy, nie zrobię takiego kabaretu, ty chyba nie wiesz, co robisz. – Ty też pewno nie wiesz, drogi Jurku, jak często przypominam sobie Twoje słowa, bo mam coraz więcej wątpliwości, czy miałeś rację. *Ach, powtórz wszystko jeszcze raz, powtórz wszystko jeszcze raz...* Pamiętasz taki szlagier? No to w rewanzu. Dochodzi chyba do Ciebie, że Twoje *Noce i dnie* za każdym ukazaniem się w telewizji ściągają miliony widzów, którzy domagają się, żeby powtarzać film bez przerwy. Niedawno rozmawiałam z młodzieńką studentką, która po raz pierwszy oglądała *Noce i dnie* i powiedziała, że to najpiękniejszy polski film, o czym z przyjemnością Ci donoszę.

Przepraszam Czytelników „Twojego STYLU”, że pozwoliłam sobie na osobistą wymianę serdeczności z kolegą, ale w naszym nieżyczliwym i zawistnym świecie miłe słowo jest tak zdumiewającym wydarzeniem, że warto to upublicznić. No, muszę przyznać, że przy okazji pochwaliliam i siebie, za co też przepraszam. Każdy chyba ma takie dołki w życiu i żeby nie zwariować, głośno krzyczy: Wszystkie światła na mnie! I czasem jakieś się zapala.

No to, panie redaktorze, kończymy tę rozmowę o śmiechu i żartach. Pytał pan, co mnie śmieszy? Może opowiem panu, co przydarzyło się poecie Konstantemu Gałczyńskiemu. Odwiedzał go w godzinach paradoksalnych głośny humorysta biłgorajski Bukaszka, który groził mu, że najdalej w sierpniu ogłosi o nim artykuł demaskujący, że jego (poety) pojęcie o humorze jest zielone. Bukaszka miał swoją teorię dowcipu: *„Dowcip, drogi panie Konstanty, to konstrukcja, a konstrukcja musi być prosta i zrozumiała. Np. Dwie baby w wannie. Dwie gołe baby kąpały się w jednej wannie. W pewnej chwili zderzyły się pośladkami i to tak klasnęło, że nie macie pojęcia”*. Pan się nie śmieje? Dlaczego?

